

## „Ślepa Temida”



*Władysław Ignatowski, znany powszechnie pod pseudonimem Fredek, mieszkał w Nienadowej, w oficynie zamienionej na szkołę rolniczą, starego dworu. Tutaj, dawno temu, urodził się sławny pisarz Aleksander Fredro. I Władysław – może i słusznie – uważał się za jego potomka z nieprawego łoża. Zanim się odezwał, długo siedział w restauracji „Balaba” w Dubiecku, popijał piwo prosto z butelki i dyskretnie przysłuchiwał się biadoleniu czterech podchmielonych młokosów z Nienadowej.*

*– Nie trzeba wam adwokata – rzucił nagle do nich. – Taki wyszczekany pyskacz, kurka wodna, wyciśnie was z forsy jak gąbkę, a przeciwko sołtysowi i radnemu i tak nic nie wskóracie.*

*Wiedział, że chłopcy rozbili w puch zabawę karnawałową, sponsorowaną z unijnych środków integracji społecznej, którą sołtys Wincenty Grabowski i radny Józef Adamczyk zorganizowali w dawnej sali balowej pałacu Fredrów...*

*Chłopcy mieli ochotę potaćzyć. Gdy – nie zważając na to, że impreza miała charakter zamknięty – próbowali wejść do środka, zagroził im drogę sołtys Grabowski. Doszło do kłótni, w którą wmieszał się narwany Adamczyk. W efekcie tego, obu lokalnych włodarzy, bezceremonialnie, wytarzano w śniegu i obito im tłuste pyski.*

*Nawet korpulentny wójt Duplaga – wraz ze swoją uroczą, tryskającą seksapilem, nową partnerką – ratował się ucieczką przez okno.*

*Radny i sołtys wynajęli adwokata i wnieśli sprawę do sądu.*

*– Skoroś taki mądry, Fredek, i mówisz, że nie trzeba nam adwokata, to powiedz, co mamy robić? – zapytał Franek Gibała, najstarszy z oskarżonych chłopaków.*

– Powiem. Pewnie, że powiem: Tutaj potrzebny jest, kurka wodna, jeden dobry, wiarygodny i obcy świadek! Nie taki, co przestraszy się, da się zapędzić w kozi róg i ani be, ani me, ani kukuryku...

– Aleś wykombinował! Sami o tym wiemy. Tylko skąd takiego wziąć?

– Podajcie mnie, a gwarantuję, że żadnemu włos z głowy nie spadnie. Będzie was to, powiedzmy, kurka wodna, kosztowało dwie skrzynki czerwonego wina. Jedną postawicie teraz, a drugą po wygranej sprawie.

Ignatowski chciał przypomnieć softysowi i radnemu, że jeszcze żyje, bo, robiąc listę honorowych gości zapraszanych na zabawę, najwidoczniej o tym zapomnieli.

Gibała poszeptał coś z Jaśkiem Dylągiem, po czym odwrócił się do Władysława i powiedział:

– Dobra, stary! Nie wiemy, jak możesz nam pomóc, skoro cię tam nie było, ale umowa stoi.

– Byłem, czy nie byłem... Skąd możesz o tym wiedzieć? Najważniejsze, że wiem, co trzeba powiedzieć. Tu idzie o coś więcej... Nie tylko o – rozumianą bardzo wąsko – sprawiedliwość!

Dwa tygodnie później, na rozprawie przed Sądem Rejonowym w Przemyślu, po wysłuchaniu świadków oskarżenia i błyskotliwej mowie najdroższego w mieście adwokata, który kilka razy odwoływał się do jakiejś „Ślepej Temidy”, chłopcom wydawało się, że są ugotowani.

Gdy jednak „na scenie” pojawił się Ignatowski, rozprawa, niespodziewanie zamieniła się w teatr jednego aktora.

– Wysoki sądzie! – Władysław pochylił tyśną głowę w kierunku wyglądającego surowo i poprawnie, jak zgrabnie skreślony paragraf z kodeksu karnego, młodego sędziego. – Wybaczy Sąd moje śmiałe słowa, ale muszę to powiedzieć: Wy, prawnicy, siedzicie tutaj za pieniądze. Ja natomiast, przyjechałem z własnej woli, za darmo, aby zaświadczyć o prawdzie! Wierzę, że Sąd weźmie pod uwagę wszystkie okoliczności, które tutaj wyjawię, i wyda sprawiedliwy wyrok.

– Sprzeciw, Wysoki Sadzie! – odezwał się adwokat. – Świadek odbiega od tematu.

Sędziemu spodobał się ten rozsądnie mówiący, poważny człowiek.

– Dziękuję za zaufanie do Sądu. Teraz jednak proszę przejść do rzeczy i powiedzieć nam, co pan wie w tej sprawie.

– Powiem. Pewnie, że powiem, ale tylko to, co widziałem na własne oczy. Tamtego dnia, około północy, wracałem z żoną z Dubiecka od teściowej. W Nienadowej, przed pałacem, stała grupa młodzieży. Niektórzy z nich zaglądali przez okna do sali tanecznej, gdzie w najlepsze bawili się miejscowi dygnitarze, ale nie robili nic złego. W pewnym momencie z budynku, z kijami od mioteł w rękach, wybiegli obecni tutaj softys Grabowski i radny Adamczyk. Obaj zataczali się klnąc jak szewc, gdy zamiast w zelówkę młotkiem trafi w palec i zaczęli wypychać młodzież na ulicę, a później, bez powodu, gdy chłopcy ociągali się z odejściem, grzmocić kogo popadnie kijami po plecach. W ten sposób wszczęli z niczemu niewinnymi chłopakami bójkę, w której sami także musieli uciepieć. Później w świetlicy pogasły światła i wszyscy bili się na kupę, nie wiedząc kto, kogo i za co szarpie za włosy i okłada pięściami.

*Tak to wyglądało, Wysoki Sadzie! Dlatego ja, jako bezstronny świadek tego, pożałuj Boże, incydentu, tego nadużycia władzy, uważam, że sołtysowi i radnemu woda sodowa, a dokładniej mówiąc wódka, uderzyła do głów i nikt inny, tylko oni sami odpowiadają za wywołanie tej gorszącej, publicznej burdy.*

*Adwokat strony skarżącej dwoił się i troił, próbując podważyć wiarygodność niewygodnego świadka, ale nic nie wskórał.*

*Kilka dni później, w niedzielę po południu, pięciu mężczyzn siedziało przy ognisku nad stawem. Wszyscy na leszczynowych patykach piekli grube pęta kiełbasy i opędzali się od komarów. W wodzie, chłodziła się skrzynka czerwonego wina.*

*– Fredek, to od Fredry? – zagadnął Jasiek Dyląg.*

*– Tak. Dawno temu, kurka wodna, pewna panienska, w której się zabijałem i pisałem dla niej wiersze, tak mnie nazwała i przyłgnęła na całe życie... Chociaż, dużo rzeczy przemawia za tym, że łączy mnie z nim jakieś rzeczywiste pokrewieństwo, a nie tylko duchowe. Jednak nie czas teraz o tym opowiadać.*

*– W każdym razie, tak jak obiecałeś, broniłeś nasze tyłki i za to ci jesteśmy wdzięczni, Gdyby nie twoje zeznanie, to może siedzielibyśmy teraz w ciupie. Ale nie wiedziałem, że z ciebie taki, kuty na cztery nogi, głowacz.*

*– Młody jesteś i wiele rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz.*

*– A o co chodziło temu adwokatowi z tą ślepą kurą czy papugą? – zapytał Janek Maliszewski, trzeci ze świętujących wygraną sprawę oskarżonych.*

*– Nie papugą, zakuta pała, tylko Temidą – sprostował go Gibała.*

*Ignatowski spojrzął na błyszczącą w czerwonym słońcu, spokojną jak lustro tafłę wody.*

*– Jak ci to wytłumaczyć, młodzieńcze??? – Najprościej mówiąc, Temida, to taka piękna, nieśmiała dama, do której wszyscy czują miętę; która – jak wy to dzisiaj mówicie – chciaaby i boi się. A na dodatek chce być jeszcze sprawiedliwa i dawać każdemu wedle jego zasług. Nie zawsze jednak jej się to udaje. Dlatego, zdarza się, że obdarza względami kogoś, kto sobie na to niczym nie zasłużył. Ale – jakby powiedział Cześnik z komedii „Zemsta” sławnego Aleksandra, w którego ogrodzie siedzimy: Może ona jest i ślepa, mocium panie, ale na pewno nie głucha, więc, aby zrzuciła dla ciebie to i owo ze swojego zgrabnego, boskiego body, trzeba – jak każdej kobiecie – szeptać jej do ucha czułe słówka.*

*Wiesław Hop*

---

**Autor:**



**Wiesław Hop** – pisarz i publicysta związany z Podkarpaciem (Rzeszowski Oddział Związku Literatów Polskich). Autor sześciu powieści (*Spacer ze śmiercią*, *Wbrew woli*, *Poranek pełen nadziei*, *Przed wyrokiem*, *O północy w Bieszczadach* i *Długa noc*) oraz zbioru opowiadań *Wilki i ludzie i inne bieszczadzkie opowieści*). W 2020, za działalność pisarską, odznaczony honorową odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, laureat konkursów literackich oraz nagrody „Złote Pióro 2021” w kat. proza, a także „Książka Roku 2021”. Wszystkie wymienione powieści autora, z wyjątkiem *Poranek pełen nadziei*, zostały również wydane w formie audiobooków przez Wydawnictwo Lind & Co, więc są także dostępne w wersji do słuchania.